

„(...) Getto [ w Wysokiem Mazowieckiem – przyp. K.G] obejmowało: wschodnią stronę ulicy Jagiellońskiej, ulice Dolną do rzeki, Kościuszki [wówczas ul. Dworska – przyp. K.G] Rynek, Mystkowską do ulicy Polnej, obecnie Ludowej. W tym okresie jako młody chłopiec [pan Stanisław miał wówczas 8-9 lat – przyp. K.G.] posyłany byłem razem z bratem furmanką do getta w celu dostarczenia żywności pewnej rodzinie żydowskiej o nazwisku Eizik Jeleń, w stosunku do której rodzina moja miała zobowiązanie z racji dzierżawy ziemi. Rodzina Eizików zajmowała pomieszczenia w domu państwa Truskolawskich w południowo-wschodniej części Rynku. Nie pamiętam obecnie, jak odbywał się taki wjazd do getta, czy bramy były słabo strzeżone przez Niemców, czy też umożliwiony był wjazd z innych powodów. Wysyłanie chłopców w tak młodym wieku na takie niebezpieczne wyprawy wynikało z konieczności, ponieważ ojciec nasz był niesłyszący i każdy konflikt z żandarmami mógł skończyć się tragicznie. Nam jakoś udawało się unikać konfliktów. Podczas jednej z takich wypraw musiałem być świadkiem bestialskiego zachowania żandarma, które wywołało pewien wstrząs i na długo pozostało w mej pamięci. Było to prawdopodobnie podczas oczekiwania na wjazd do getta i sprawdzania zawartości wozów – dokładnie nie pamiętam. W pewnym momencie zobaczyłem, jak Niemiec zaczął bić pałką czy kijem siedzącego na wozie mężczyznę. Niemiec tak długo bił go po głowie, aż ten bezwładnie spadł z furmanki na ulicę, a rozwścieczony żandarm długo jeszcze kopał go w głowę, twarz, brzuch. Był to dla mnie bardzo wstrząsający i brutalny postępek, który widziałem po raz pierwszy. Po likwidacji getta, którego mieszkańcy zostali przewiezieni do Zambrowa, zlikwidowane zostało ogrodzenie i tę część miasta oddano społeczności polskiej”.